Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
w Krakowie: rocznie kor. 33·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 hal. miesięcznie.

Numer poranny 14 hal., południowy 4 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—, miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.

Numer wieczorny na prowincję 16 halerzy, południowy 6 halerzy.

Nr. 113. Kraków, Piątek dnia 18 Maja 1900. Rok VIII.

Do JE. Prezyd. Czyszczana!

List otwarty posła Danielaka.

Ekscelencji, Panu Prezydentowi wyższego sądu krajowego w Krakowie, przedstawiam niniejszem publicznie niektóre jaskrawe fakty z naszego sądownictwa na prowincji — w tej nadziei, że jako najwyższy zwierzchnik sprawiedliwości w zachodniej części kraju, postara się zachwianą silnie w niektórych naszych okolicach pośród ludu wiarę w sprawiedliwość sądu, napowrót wzmocnić i że jako obywatel i urzędnik, co należy poczyni, aby wymiar sprawiedliwości był równy dla wszystkich, bezstronny i wolny od zewnętrznych wpływów.

Ekscelencjo! W Jeleniu (okręg sądowy Jaworzno) jest wójtem niejaki Antoni Lipka, były przemytnik, znany w całej okolicy z przeprowadzania wyborów do Sejmu, do Rady powiatowej itd. Ponieważ ten człowiek daje zgorszenie nie tylko gminie swojej, ale całej okolicy, przeto włościanie z Jelenia wnieśli do namiestnictwa skargę solidarną przeciwko wójtowi, prosząc, aby władza przeprowadziła śledztwo, a następnie usunęła go z wójtostwa. W skardze wniesionej do władzy zarzucili włościanie Lipce: 1) że bierze od robotników za wydawanie przepustek po 10 ct.; 2) że daje publiczne zgorszenie, grając w karty po szynkowniach z młodzikami; 3) że był herszteni przemytników i przeprowadzał konie do Prus, co mu udowodniono i za co już był karany; 4) że już jako wójt przyczynił się do przemycenia 13 sztuk nierogacizny do Prus (śledztwo w toku); 5) że zdziera lud, bo wydając paszporty zwierzęce, bierze od każdego konia 10 ct., od krowy 8 ct., od świni 10 ct. itd.; 6) że otwiera listy cudze (sądownie mu to udowodniono); 7) że usiłował popełnić nieobyczajny występek; 8) że dopuszczał się przekupstwa przy wyborach i tak chciał przekupić Mitkowskiego Karola i Kaspra Barana; 9) że przedstawia ludzi przed władzami jako anarchistów bez powodu i przyczyny, jedynie aby wywrzeć złość na tych, którzy jego czyny odkrywają. Piotra Smalcerza nazwał w świadectwie moralności anarchistą i takie świadectwo posłał do władzy, pomimo, iż Smalcerz nigdy nie był karany; 10) dalej, że wygnał od Jana Hacusia, Wincentego Smalcerza, Fr. Żabińskiego i Antoniego Byciny po 2 złr. wrzekomo dla regulacji hipoteki (!); 11) że bije ludzi w kancelarji gminnej i tak zbił Fr. Kempkę (za co już sądownie został ukarany) i dalej zbił Stanisława Kosyża, dotąd jest kaleką; zbił Teklę Bednarską, pchnął ś. p. Reginę, żonę Jankowskiego, uderzył Annę Banasikową itd.

Obecnie już ludzie do kancelarji gminnej nie chodzą, mówiąc, że boją się „tego dzikiego zwierza, nadającego się więcej na licencjonowanego buhaja, aniżeli na naczelnika gminy“.

Zarzutów mniejszych włościanie Jelenia nie podnosili, sądząc, że powyższe najzupełniej wystarczą, aby Lipką zajął się sąd i władze administracyjne.

Namiestnictwo kazało przesłuchać żalących się włościan. Przesłucha o ich w Chrzanowie, włościanie fakty powyższe potwierdzili, a nadto podali dowody i świadków. Sprawa Lipki przedstawiła się fatalnie. Lecz na cóż istnieje spryt? Życzliwi opiekunowie Lipki postanowili ratować go, co sił starczy, ze względu na zbliżające się wybory sejmowe. Poradzono mu więc, aby natychmiast najważniejszych oskarżycieli, których najbardziej się obawia, oskarżył o oszczerstwo i obrazę czci, a tem samem zamieni jednym zamachem głównych świadków przeciwko sobie na oskarżonych i odbierze im prawo świadczenia i przysięgi. I tak się rzeczywiście stało. Skarżący się zasiedli na ławie sądowej, jako oskarżeni. Dnia 6 kwietnia b. r. odbyła się rozprawa karna w Jaworznie. Lipka nie stanął — przysłał zastępcę. Rozprawę prowadził sędzia Nowiński. Przeczytał oskarżenie Lipki, zapytał oskarżonych, co mają do powiedzenia. Wszyscy oskarżeni (siedmiu) oświadczyli, że to wszystko, co napisali do pana namiestnika, co zeznali w Chrzanowie — wszystko jest świętą prawdą, na wszystkie zarzuty przeprowadzą dowód prawdy i dlatego proszą o odroczenie rozprawy i wezwanie szeregu świadków. Pan sędzia jednak oświadczył im na to, że tu nie potrzeba żadnego przeprowadzenia dowodu prawdy — powstał, włożył biret na głowę i w imieniu Naj. Pana odczytał gotowy wyrok, zasądzający trzech włościan na 6 tygodni aresztu, a czterech na miesiąc.

Kropka i pauza. Rozprawa skończona, wyrok w imieniu cesarza wydany. Cała rozprawa trwała kilkanaście minut. Ładny obrazek z naszego sądownictwa powiatowego! Poczucie sprawiedliwości u ludu wzmogło się. Oskarżeni i zasądzeni taką gorącą miłością zapałali do kochanej Galicji, do tego raju, do stosunków u nas panujących, no i do sądu w Jaworznie, że poszukiwać zaczęli kupców na swe małe gospodarstwa, aby się ochronić pod despotyczny rząd carski przed dalszym wymiarem sprawiedliwości w konstytucyjnej Galicji ze strony „ukochanej starszej braci“. Dodać muszę, że Jeleń i Jaworzno leżą tuż na samej granicy. To jeden obrazek.

Przypatrzmy się drugiemu. Od włościanki z Roczyn pod Andrychowem, Marjanny Zarębowej, otrzymałem przed kilku dniami następujący list:

„Wielmożny Panie! W październiku dziewczynkę moją maleńką, 7 lat liczącą, ukarano w szkole w Roczynach, a nadto zagrożono jej dalszą karą, to jest zamknięciem jej do piwnicy.

„Dziecko przybiegło do domu z płaczem i powiedziało, że do szkoły więcej nie pójdzie, bo się boi piwnicy. Aby dać dziecku otuchę i śmiałość do dalszego uczęszczania do szkoły, zaprowadziłam ją sama, jako matka, do szkoły, i gdy rozmawiałam z nauczycielką, którą prosiłam, aby dziecko uspokoiła, wypadł z klasy nauczyciel, Wojciech Małysiak, po chwycił mię za ramiona, tłukł głową po ścianie, wkońcu uderzył mię 3-krotnie w twarz i raz w głowę, chwycił za ramiona i wypchnął na pole, krzycząc: „ty złodziejko!“ Zaskarżyłam Małysiaka o uszkodzenie ciała i zelżenie słowne do sądu w Andrychowie, a Małysiak wzajemnie mię zaskarżył o to, żem mu miała powiedzieć „dziadu“. Być może, czego sobie nie przypominam, żem powiedziała „dziadu“, lecz to było w gorączce i przerażeniu, gdy mnie bił, szarpał i wlókł do pola, jak zwierzę. W takim razie każdyby musiał coś powiedzieć, skoro jest tyrany niegodziwie.

„Sąd powiatowy w Andrychowie wydał tu załączony wyrok taki, że ja, com właśnie nic nie uczyniła, zasądzona jestem na dwa dni aresztu i na poniesienie kosztów, zaś przeciwnik, co mię bił, ile się mu podobało, po twarzy, po głowie i wyprzezywał złodziejką, tylko na 4 korony. Tym wyrokiem jestem strasznie skrzywdzona, więc uciekam się do WPana o zrobienie mi rekursu do sądu obwodowego w Wadowicach i mam nadzieję, że może choć w Wadowicach znajdę sprawiedliwość.

„Wkońcu donoszę, że Małysiak żyje w niezgodzie z całą gminą; sama Rada szkolna miejscowa skarżyła go do Rady szkolnej okręgowej w Wadowicach, taksamo skarżony jest przez członków gminy o opilstwo, zgorszenie i t. d.“

Gdybym nie miał oryginalnego wyroku w rękach, nie uwierzyłbym w treść listu Zarębowej. Więc nie dość, że ją nauczyciel sponiewierał, obił, otłukł po twarzy, skazał ją nadto sędzia Gutowski z Andrychowa na dwa dni aresztu, chociaż sam w wyroku swoim pisze, że Zarębinę Małysiak bił, szarpał, przezywał złodziejką i t. d. Sam też sędzia Gutowski motywuje w swym wyroku, że Zarębowa nic więcej nie powiedziała, tylko „dziadu“ i to w chwili, gdy ją bił po twarzy pedagog z Roczyn. I taki Małysiak, przerzucany za karę z miejsca na miejsce, znajduje w sądzie andrychowskim więcej poważania, aniżeli porządna kobieta wiejska, która prowadzi dziecko do szkoły i stara się o jego wychowanie i wykształcenie.

Fakt trzeci również z ostatnich dni. Żandarm jakiś, Kozioł, zaskarżył wójta Kanię z Bieńkowic o obrazę czci. Sąd w Wieliczce wezwał Kanię na rozprawę, lecz nie jako oskarżonego, ale jako świadka. Kania (mówiąc nawiasem, porządny człowiek i wójt), nie przeczuwając nic złego, staje na terminie i tutaj dopiero dowiaduje się podczas rozprawy, że on nie jest świadkiem, ale oskarżonym. I znowu samoistny sędzia, nie zważając ani na ustawę, ani na pomyłkę własną, zasądza „stante pede“ Kanię, pozbawionego środków obrony, na 4 tygodnie aresztu. A nawet nie był p. sędzia na tyle przezornym, aby odebrać od Kani wezwanie, gdyż ów dokument w tym wypadku bardzo ważny, a który ja przedłożyłem Ekscelencji, Panu Prezydentowi. Kanię zamknięto, siedzi, a zażalenie jego gdzieś ugrzęzło.

Takich jaskrawych faktów mogę d starczyć więcej. Podaję do publicznej wiadomości kilka z ostatnich dni — i stawiam pytanie: czy można się jeszcze dziwić, że lud ucieka z tego kraju? Czarną godziną będzie dla Galicji chwila, w której lud zupełnie straci wiarę w sprawiedliwość sądów naszych. Dopóki jeszcze lud ma zaufanie, przynajmniej w sądową sprawiedliwość (innym władzom już dawno nie ufa) — dopóty dobrze, ale co będzie, gdyby i tę stracił? Następstwa takich wyroków, jak powyższe, mogą być bardzo poważne.

Tutaj także zaznaczyć muszę, że u nas sądy jednostkowe, gdzie wszystko zależy od woli i od humoru jednego człowieka — są wszczególności dla ludu plagą i nieszczęściem. Jeszcześmy nie dorośli i nie dojrzeli, aby można było z zaufaniem powierzyć wymiar sprawiedliwości w ręce jednego samoistnego sędziego. Mamy w kraju wielu sędziów zacnych i wysoce wykształconych, ale są także, niestety, i tacy, którzy czy to z powodu niezdolności, czy braku wykształcenia, czy też z powodu wielkiej wrażliwości na postronne wpływy — przynoszą nieobliczalne szkody najzacniejszej na świecie instytucji, przez społeczeństwo ludzkie utworzonej, to jest sądownictwu.

Kraków 25/4 1900.

Poseł dr Danielak.

KRONIKA.

Namiestnik hr. Piniński przybył w czwartek wieczorem do Krakowa, powitany na dworcu przez przedstawicieli władz i zamieszkał w Grand-hotelu.

Marszałek krajowy hr. Badeni przybył w piątek rano ze Lwowa.

Wydział krajowy wydelegował do wzięcia udziału w uroczystości zamknięcia roku szkolnego w tutejszych szkołach uzupełniających przemysłowych następujących członków krajowej komisji dla spraw przemysłowych, mianowicie pp.: Władysława Ekielskiego w szkole na Smoleńsku; Jana Rottera w szkole na Kleparzu; Stanisława Horoszkiewicza w szkole w Ogrodzie Angielskim; Leona Zieleniewskiego w szkole na Dajworze i Tadeusza Stryjeńskiego w szkole na Kazimierzu.

Szczepienie ospy. Przypominamy, że szczepienie bezpłatne ospy, jak co roku, odbywa się już od początku maja, a pożałowania godnem jest, że mieszkańcy Krakowa tak mało dbają o zabezpieczenie się od tej najniebezpieczniejszej zarazy, która u nas panowała w ciągu zimy, znaczną liczbę ofiar zabierając, a która dotąd nie wygasła zupełnie.

Żywy transport odszedł do Wiśnicza w piątek rano, składający się z dziesięciu więźniów, z krakowskiego domu kary, którzy otrzymali powyżej jednego roku kary ciężkiego więzienia. Transport ten odszedł o godzinie 8 rano, konwojowany przez trzech żandarmów, pod przewodnictwem kancelisty sądowego p. W. Reisberga. Dnia 22 b. m. odesłane będą do zakładu karnego św. Brygidy we Lwowie dwie kobiety z Krakowa, do których przyłączą się skazane z Jasła i Nowego Sącza.

Marjanna Hacuslowa, żona Tomasza, mordercy skazanego na śmierć, ewentualnie na dożywotne więzienie, za zamordowanie Szostka, sama po odbyciu rocznej kary ciężkiego więzienia, opuściła kaźnię więzienną w piątek przed południem.

Photoplasticum przy ul. Brackiej l. 5. W sobotę po raz ostatni Riwiera, na jasnym brzegu, a więc San Remo, Nicea, Monaco, Monte Carlo.

Od niedzieli Bośnia i Hercogowina, prześliczny kraj południowych współbratymców. Serajewo, Trawnik, Mostar, Banjaluka itd.

Na kongres Tow. dobroczynności, który będzie obradował w niedzielę, 20 b. m., z Krakowa wyjeżdżają: ks. Bukowski, jako delegat Arcybractwa Miłosierdzia i prof. dr Jordan, jako filantrop.

Kółko polskie w Fryburgu Szwajc. Byli członkowie b. „Kółka polskiego“ we Fryburgu (obecnie: „Philaretia“ przy Uniwersytecie fryburskim) postanowili zjechać się w Krakowie na Zielone Święta, b. r. Donosimy b. członkom Kółka polskiego, którzy dla braku adresów nie otrzymali wprost uwiadomień, że miejscem zebrania będzie restauracja „pod Różą“

przy ul. Florjańskiej, w niedzielę 2 czerwca o godzinie 6 wieczorem.

Prosimy inne dzienniki polskie o powtórzenie tego ogłoszenia.

Bliższych szczegółów udziela prof. dr A. Miodoński, ulica Batorego, l. 1 (I piętro).

Egzamin z rachunkowości państwowej i kupieckiej przed komisją egzaminacyjną w namiestnictwie zdali w dniu 15 b. m. pp. Józef Gabryel i Władysław Czerwieński, których przygotowywał p. Kazimierz Wieniawa Chmielewski, zawodowy buchalter i redaktor „Miesięcznika dla buchalterji“ we Lwowie.

Czysty dochód z kiermaszu na budowę „Ochronki“ w Chrzanowie wynosi 133 kor. 14 h. Ogólny fundusz w gotówce, lokowany na książeczkę Towarzystwa zaliczkowego w Chrzanowie nr. 8313 wynosi odtąd kwotę 2 813 kor. 78 hal.

Kiermarz w Chrzanowie. Z Chrzanowa piszą do nas: „Zawiązany komitet budowy „Ochronki w Chrzanowie urządził dnia 13 maja 1900 w odstąpionym łaskawie lokalu kasynowym kiermasz, który zgromadził wiele osób, tak ze sfer inteligencji, jak i mieszczan, rozumiejących piękną myśl i cel założenia tu „Ochronki“. Jako uczestnik kiermaszu, podziwiałem nietylko chętne, dobrowolne ofiary, złożone na fanty przez wiele osób, godnych naśladowania, ale i pomysł urozmaicenia zabawy różnemi niespodziankami — bawiono się z prawdziwą przyjemnością i ochotą przy dźwiękach miejscowej muzyki; czy kto wygrał, czy przegrał, opuszczał w końcu salę z błogiem przeświadczeniem, że spełnił prawdziwy obywatelski obowiązek, bo pomnożył czy tak, czy owak fundusz „Ochronki“.

Instytucja „Ochronki“ w Chrzanowie, w okolicy bliskiej sąsiadów nieprzyjaznych, Hakatystów, w mieście zaludnionem przez innowierców, jest niezbędna, bo ojcowie drobni niezamożni, przeważnie rzemieślnicy, walcząc z niedostatkiem, zmuszeni są mimowoli pozostawić Opatrzności wychowanie dziatwy, to też trzeba widzieć rozkosz zgromadzonej dziatwy, a szczęście i radość przybyłych matek! Widok ten był nagrodą niestrudzonego komitetu z miejscowych pań: Marji Małdzińskiej, Heleny Janowskiej, L. Lewenfeldowej. Marji Woynarowskiej, Anny Bernolakowej, Anieli Makuchowej z doborem łaskawych panów. Dano powszechnie wyraz prośbie urządzania nadal podobnych zabaw, od dawna tu zaniedbanych.

Burmistrz Zajączek uwolniony! Dnia 15 b. m. odbyła się przed wadowickim sądem apelacyjnym rozprawa w sprawie p. Franciszka Zajączka, burmistrza miasta Kęt, o rewizję w klasztorach kęckich za Michaliną Aratenówną i przekroczenie sprzeniewierzenia $12^1/_2$ cetnarów węgli szkolnych, w której go sąd powiatowy w Kętach uznał winnym tych czynów i na karę aresztu przez dni 10 skazał.

Od wyroku tego odwołał się p. Zajączek, a sąd wadowicki, orzekając o tem odwołaniu, uznał na podstawie przeprowadzonych dowodów, iż na p. Zajączku ani cień podejrzenia o te czyny nie ciąży i uwolnił go w zupełności od oskarżenia o nie, uważając wyrok sądu powiatowego w Kętach za nieważny i nieuzasadniony.

Konsekwencją tego uwolnienia jest — że jeśli Zajączek nie jest winien rewizji, musi być jej winien ktoś inny. Pomimo tego — p. starosta Kurykowski do tej pory w sposób niepojęty urzęduje w Białej.

„Dziedzic kilkanaście folwarki“ i przełożony obszaru dworskiego w Woli wadowskiej w powiecie mieleckim, tak pisze do jednego z naszych prenumeratorów:

„szanowny Pan s mermel list pański otrzymiolem i który jest nie czytalni nie moglem widżyć co Pan rządo wtem meszącu żodnego okólnik o Licencowanych ogrów nie otrzymialem. zszacunkiem Leisor Schmaje dzedzic kilkanaście folwarki“.

Tak piszą nasi dziedzice na „kilkanaście folwarki“.

Nowa wyprawa Nansena. Fridtjof Nansen, pragnąc uzupełnić swoje badania nad Oceanem Północnym, urządza w lecie r. b. nową wyprawę na wody norweskie. Celem tej podróży będzie dokładne zbadanie fizycznych i biologicznych własności morza norweskiego oraz jego głębin pomiędzy Norwegją a Islandją i Szpitzbergiem. Nansen żywi nadzieję, iż, mając nowe a dobre narzędzia, będzie mógł dokładnie oznaczyć temperaturę i wagę wody morskiej na wszelkiej głębokości.

Posiedzenie Rady miejskiej.

KRAKÓW 17 maja.

Od dłuższego czasu cały Kraków żyje i jest całkowicie zaabsorbowany jedną myślą. Jest nią jak najświetniejsze urządzenie obchodu 500 letniej rocznicy krakowskiej „Almae matris“. To też i wczorajsze t. j. czwartkowe posiedzenie Rady miejskiej musiało się rozpocząć z tej beczki. Radny Rotter postawił na samym początku posiedzenia, które prezydent otworzył o godzinie 6 przy wcale przyzwoitym komplecie, następujący nagły wniosek:

„Poleca się komitetowi, wydelegowanemu z Rady miejskiej w celu obmyślenia sposobu uczczenia ze strony Rady 500-letniej rocznicy Uniwersytetu Jagiellońskiego, ażeby po ewentualnem przybraniu kogo należy, przedstawił następnie swoje wnioski, zdążające do umożliwienia szerokiemu ogółowi ludności miasta stosownego wzięcia udziału w uroczystościach“.

Wniosek naturalnie przyjęto przez aklamację. Przyczyni on się w wysokim stopniu do scentralizowania przeróżnych korporacyj i stowarzyszeń, chcących wziąć udział w obchodzie. W ten sposób działać się będzie za ogólnem porozumieniem, co umożliwi urządzenie np. ogólnego olbrzymiego pochodu na Wawel, gdzie na grobie królewskich fundatorów złożone będą wieńce.

R. Chmurski interpeluje, dlaczego dotąd nie ogłoszono zamknięcia rachunków z funduszów miejskich za rok 1898. Dyr. Ponikło wyjaśnia, iż sprawozdanie o zamknięciu rachunków z funduszów miejskich było już przez niego (dyr. Ponikłę) w końcu lutego b. r. wypracowane i przez sekcję skarbową w marcu tegoż roku przyjęte, nie jego jednak jest winą, iż zamknięcie to nie zostało dotąd pełnej Radzie do zatwierdzenia przedłożone.

Z kolei wzięto pod obrady kwestję rozszerzenia gazowni miejskiej przez udzielenie jej większej kwoty, jako zaliczki, na cały szereg potrzebnych w tym celu inwestycyj. Sprawę tę, bardzo dokładnie zresztą omówioną już w komisji gazowej i sekcji II, referuje r. Federowicz. Dyrektor gazowni miejskiej, Dąbrowski, wyjaśnia ze strony technicznej potrzebę tych inwestycyj. I tak, kiedy w roku 1886 produkowała gazownia okrągły miljon metrów sześciennych gazu świetlnego, dziś produkcja ta dochodzi do czterech miljonów.

Gdy tedy produkcja czterokrotnie się powiększyła, konieczną jest rzeczą ulepszenie i rozszerzenie całego aparatu produkcyjnego. Z programu inwestycyjnego wymienił dyr. Dąbrowski jako najważniejsze: zbudowanie gazometru objętości 5000 m^3, przełożenie drogi publicznej do gazowni, przedłużenie toru kolejowego z Grzegórzek na terytorjum gazowni, zbudowanie nowych składów węgla i szopy na rekwizyta, postawienie fabryki amoniaku, dobudowanie muru obwodowego, rozszerzenie kanalizacji i ścieków, wreszcie uzupełnienie sieci rur w mieście.

Wobec wyjaśnień tych, wywołanych interpelacją prof. Baydrowskiego, wszyscy uznali potrzebę tych inwestycyj, mimo to bez dyskusji się nie obeszło. — Dyskusję wywołał wniosek dra Seinfelda tej treści:

„Poleca się komisji gazowej, aby przedłożyła projekt instrukcji dla komisji gazowej“.

Taki wniosek, żądający pewnego ograniczenia kompetencji komisji gazowej i dyrekcji gazowni przez wprowadzenie pewnego regulaminu, podobał się mocno dr Styczniowi, który ujął się za konsumentami gazu wobec ciągłego podnoszenia im tej ceny gazu i zgromił dalej wszelkie kartele, nazywając je „występkami, kwalifikującemi się do kryminału“, oburzył jednak wysoce r. Epsteina. Ten, wykazując całą przepaść między teorją a praktyką, przestrzegał przed obdarzaniem wogóle komisji gazowej a w szczególności dyrekcji gazowni miejskiej, krępującemi je instrukcjami regulaminu, wygotowanego za zielonym stolikiem. Taki system, zdaniem przewidującego roztropnie i prze-

---

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

(120) (Ciąg dalszy).

Gospodyni zaproponowała mu bryczkę, aby pojechał do etapu, na drugi koniec wsi. Ale Niechludow wolał iść piechotą.

Młody chłopak, robotnik, barczysty, zuch w ogromnych, świeżo pachnącym dziegciem wysmarowanych butach, zgodził się go przeprowadzić.

Gęsta mgła okryła ziemię i było tak ciemno, że jak tylko chłopak wyprzedził go o parę kroków, w miejscach, gdzie nie było świateł w oknach, Niechludow nic nie widział. Słyszał tylko plusk butów po lepkiem i gęstem błocie. Tak przeszli plac cerkiewny, długą ulicę z jasno oświetlonemi oknami i wyszli na drugi koniec wsi, gdzie panowała ciemnica absolutna.

Wkrótce na tle ciemnicy ujrzał Niechludow majaczejące we mgle światła etapowych latarń. Z każdą chwilą stawały się owe czerwone plamy większe i wyraźniejsze. Ukazały się słupy ogrodzenia, czarna, poruszająca się postać żołnierza na warcie, w pasy pomalowany słup i budka. Żołnierz zawołał zwykłe: „kto idzie?“ a dowiedziawszy się, że nie swoi, był tak surowym, że nawet nie pozwolił zaczekać przy ogrodzeniu. Przewodnik Niechludowa nie ulakł się surowości żołnierza.

— Cóżeś ty, bratku, taki gniewliwy — odezwał się chłopak. — Idź, zawołaj starszego, a my zaczekamy.

Żołnierz nie odpowiedział nic, tylko krzyknął coś przy furtce i stanął, przyglądając się uporczywie chłopakowi, który kijem oczyszczał z lepkiego błota buty Niechludowa.

Za słupami ogrodzenia słychać było gwar męzkich i kobiecych głosów. Po kilku minutach zgrzytnęło żelazo, furtka się otworzyła i w ciemności, przy świetle latarni, ukazał się starszy, w narzuconym na ramiona szynelu.

— Czego potrzeba? — zapytał.

Starszy nie był tak surowym, jak żołnierz na warcie, ale za to ciekawszym. Chciał się koniecznie dowiedzieć, dlaczego Niechludow potrzebuje oficera. Czuł łapówkę i nie chciał jej stracić. Niechludow odrzekł, że to osobista sprawa, że podziękuje i prosił o zaniesienie kartki. Starszy wziął ją, głową kiwnął i poszedł. Po kilku minutach furtka znów zgrzytnęła. Zaczęły wychodzić kobiety z koszykami, kobiałkami, dzbankami i workami. Rozmawiały głośno w miejscowem sybirskiem narzeczu. Przeszły próg furtki. Wszystkie ubrane były nie po wiejsku, ale po miejsku: w paltach i futerkach, spódnice miały wysoko zakasane, głowy podwiązane chustkami.

Ciekawie oglądały Niechludowa i jego przewodnika, na których padało światło latarni. Jedna, uradowana widocznie przybyciem barczystego chłopa, powitała go sybirskim komplementem:

— A ty, dyable, co tu robisz?

— Przyprowadziłem przyjezdnego — odpowiedział chłopak. — A ty coś nosiła?

— Mleczywo, jutro kazali wrócić.

— A nocować nie kazali?

— A, żeby cię jasny piorun trzasnął — zawoła, śmiejąc się kobieta. — Chodź z nami na wieś, przeprowadź nas, nie pożałujesz.

Przewodnik powiedział jej znów coś takiego, co pobudziło do śmiechu nietylko kobiety, ale i żołnierza na warcie, i zwrócił się do Niechludowa.

— Cóż, może traficie napowrót sami? Nie zabłądzicie?

— Znajdę, znajdę.

— Gdy dojdziecie do cerkwi, za dwupiętrowym domem, to drugi dom na prawo. A tu macie kijek — rzekł, podając Niechludowowi ogromny, dłuższy od człowieka kij, z którym przyszedł.

Zakłapały olbrzymie buty i chłopak znikł w ciemności razem z kobietami.

Głos jego, przerywany głosami kobiet, dolatywał jeszcze przez mgłę, gdy znów zaskrzypiały wrota i ukazał się starszy, wołając Niechludowa do oficera.

VII.

Półetap urządzony był tak, jak wszystkie etapy i półetapy syberyjskie, w dziedzińcu, ogrodzonym zaostrzonemi, drewnianemi żerdziami. Domów mieszkalnych, parterowych było trzy. W jednym, największym, pomieszczono aresztantów, w drugim konwojową komendę, w trzecim zaś oficera i kancelarję. W oknach wszystkich trzech domów, jak zwykle, paliły się światła, łudząc pozorem, że wewnątrz jest ciepło, wygodnie, przytulnie i dobrze.

Przed gankiem paliły się latarnie i wzdłuż ścian pięć zapalonych latarń oświetlało dziedziniec. Po kładce przeprowadził podoficer Niechludowa do najmniejszego domku. Po trzech schodach wszedł na ganek i wprowadził go do przedpokoju, oświetlonego lampką i napełnionego kopciem i czadem. Przy piecu stał żołnierz w grubej koszuli, halsztuku, czarnych spodniach w jednym bucie z żółtą cholewą. Pochylony nad samowarem, rozdmuchiwał w nim węgle drugim butem.

Gdy zobaczył Niechludowa, zostawił samowar, zdjął z gwoździa na ścianie szynel i poszedł do pokoju.

— Przyszedł, wielmożny panie.

— Więc proś go — rzekł jakiś głos gniewliwy.

— Wejdźcie — powiedział żołnierz i wrócił do samowaru.

W drugim pokoju paliła się wisząca lampa. Na stole stały jeszcze resztki obiadu i dwie butelki. Przy stole siedział oficer, w obcisłej kurtce austrjackiej, przylegającej do pleców i szerokich piersi. Twarz miał czerwoną i długie, jasne wąsy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zornie umysłu r. Epsteina, będzie szkodliwie oddziaływał na rozwój i dochody gazowni miejskiej.

Z najbardziej oryginalnym i wyszczególniającym wywodem dał się słyszeć na samym końcu prof. Bandrowski. Ten wogóle zakwestjonował „całe to forsowanie“ sprawy gazowni i doradzał daleko idące redukcje proponowanych inwestycyj ze względu na przyszłość, jaką sobie ogółem zaczyna wyrabiać w zastosowaniu elektryczność. Radny profesor obawia się bardzo poważnie tej konkurencji i dlatego niezbyt ufa tym wszystkim różowym obliczeniom in spe, które komisja gazowa przedkłada.

Gdy przyszło do głosowania, przyjęto wniosek dra Seinfelda o regulaminie dla spraw gazowni miejskiej, jak również przyjęto wniosek referenta, mocą którego udzielono gazowni miejskiej tytułem zaliczki (wyraz „pożyczka“ poprawiono w ostatniej chwili na „zaliczka“) z funduszów miejskich kwotę 400.000 kor. w papierach wartościowych tych funduszów, celem obciążenia ich kwotą 300.000 kor. Udzielona zaliczka ma być jednak w ciągu lat 6 zwrócona, a papiery wartościowe odnośnym funduszom zwrócone. — Procenty od pożyczki zaciągniętej będzie sama gazownia opłacać. Sprawą zrealizowania pożyczki dla gazowni miejskiej zajmie się sekcja II, oraz specjalnie w tym celu wybrana komisja finansowa, wyszła z łona gazowni miejskiej.

W antrakcie obrad odebrał prezydent Friedlein przyrzeczenie radzieckie od dra Henryka Lgodzkiego, który na przeciąg 2 miesięcy wszedł w skład Rady miejskiej w miejsce ś. p. Witalisa Szpakowskiego.

W dalszym ciągu udzielono urzędnikom i sługom Magistratu zaliczki na rok 1900/1 na zakupno węgli, potem przeznaczono na targowicę naczyń drewnianych część placu „nad Wisłą“, położonej obok realności miejskiej, nabytej od Schneidra w narożniku ulic: Podzamcze i „Nad Wisłą“, wreszcie na koszty uporządkowania tego placu, t. j. oplantowanie, wybrukowanie i ogrodzenie słupkami przyznano kredyt dodatkowy w kwocie 1000 kor. z pozycji „nieprzewidziane wydatki“ budżetu z roku 1900. Dla przybywających na targ z naczyniami drewnianemi wyznaczono, jako należytość targową, rocznie 6 koron 42 hal., jak to opłacają wszyscy przekupnie zawodowi w Krakowie.

Wszystkie te ostatnie uchwały powzięto bez dyskusji, poczem o godzinie wpół do 8 wieczorem zarządził prezydent na ogólne żądanie posiedzenie tajne.

Rada państwa w Wiedniu.

Piątkowe posiedzenie Izby deputowanych.

WIEDEŃ 18 maja. (Tel. pryw.). Przedmiotem powszechnej wesołości w sferach parlamentarnych jest nowa kompromitacja, jakiej doznał prezes Koła polskiego Jaworski, próbując raz jeszcze w interesie rządu wpłynąć na Czechów, aby zaniechali obstrukcji.

Donosi o tem mianowicie dzisiejsza poranna „N. Fr. Presse“, która opisuje przebieg posiedzenia komisji parlamentarnej Koła czeskiego, na które udał się osobiście Ekscelencja Jaworski, aby potęgą swej wymowy przekonać Czechów, że prowadzą błędną politykę.

Jaworski zawiadomił Czechów o uchwale Koła sejmowego z dnia 27 kwietnia i rzekł: „Uchwaliliśmy we Lwowie, żeby nie było obstrukcji. Wszyscy polscy posłowie zgadzają się ze mną w tem, że Kołu polskiemu nie wolno pomagać obstrukcji. Jeszcze raz wam zatem powtarzam: Dotąd a nie dalej!“ W końcu przedkładał Jaworski Czechom, że idzie tu o utrzymanie prawicy, które to hasło powinno górować ponad wszystkiem.

Na to miał odpowiedzieć jeden z młodszych posłów czeskich z uśmiechem (utrzymują: dep. Kramarz, były wiceprezydent Izby posłów): „Niechże więc Ekscelencja stara się dalej jak dotąd o utrzymanie prawicy, a my tymczasem będziemy sobie robić obstrukcję“. Jaworski, wzburzony tem szyderstwem, odpowiedział z uniesieniem: „Młodzieńcze! (Junger Mann) mylisz się, sądząc, że tak dalej pójdzie; tak być nie może. Albo musicie przerwać obstrukcję, albo prawica będzie rozbita!“

Wiadomość „N. Fr. Presse“ krąży z rąk do rąk i wywołuje w parlamencie wybuchy śmiechu.

Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się o godz. 11 minut 20. Minister oświaty Hartel odpowiada na interpelacje, w szczególności na interpelację antysemitów w sprawie rozruchów na uniwersytecie wiedeńskim, poczem następuje odczytywanie nadeszłych wniosków, petycyj i interpelacyj.

Czesi zamierzają dzisiaj użyć nowego środka obstrukcyjnego, a mianowicie zapytywać będą poszczególnych ministrów, dlaczego nie odpowiedzieli na przeróżne interpelacje, których liczba przenosi dziewięćset. Przy każdem zapytaniu Czesi podawać będą treść nieuwzględnionej przez ministra interpelacji.

Pogłoski o rozwiązaniu Izby utrzymują się z coraz większą stanowczością.

Mord dla krwi w Chojnicach.

CHOJNICE 18 maja. (Tel. pryw.) Ponowną nocną rewizję odbyto w mieszkaniu rzezaka Adolfa Levyego. We środę odbyło się w szpitalu ponowne sądowo-lekarskie zbadanie zwłok Wintera przez lekarzy z Berlina Mittenzweiga i Strassmanna wspólnie z chojnickim radcą sanitarnym drem Mülnerem.

Dowiedziono, iż Winter popołudniu tego samego dnia, w którym został zamordowany, wysłał do domu Levyego przez jednego z tutejszych ogrodników bukiet kwiatów. Wynikałoby z tego, że w dniu swojej śmierci Winter zetknął się z Levym. Levy temu stanowczo przeczy. Kupiec żydowski Tuchler dał ogrodnikowi 1500 marek, aby milczał, skutkiem czego ten fakt dopiero teraz doszedł do wiadomości władzy, a mianowicie przez chłopaka, zatrudnionego u ogrodnika.

Żydzi powiadają, że to wszystko nieprawda. Levy miał mieć z tym ogrodnikiem tylko raz do czynienia, kiedy jesienią zeszłego roku, z okazji swego wesela, zamawiał u niego dwa bukiety. Winter z tem zamówieniem nie miał nic wspólnego.

Dzienniki, sprzyjające żydom, ogłaszają następujący zagadkowy komunikat: „Ogół opinji w Chojnicach z całą stanowczością podtrzymuje podejrzenie przeciwko rzezakowi Levyemu i jego otoczeniu; tymczasem jednak mnożą się podejrzenia w innym kierunku, ku któremu oko urzędników kryminalnych od samego początku nieustannie jest zwrócone. Podejrzenia te jednak nie są już teraz tak stanowczej natury, aby mogły doprowadzić do aresztowania. Trudno sobie wyobrazić usposobienie ludności na wypadek, gdyby to, co jest nieoczekiwane, a będzie prawdopodobnie przedewszystkiem zupełnie niepojęte, stać się miało. Pewnem jest, że na wypadek niewątpliwego ujęcia tego, albo tych morderców, ktokolwiek to będzie, władze będą musiały z trudem chronić przed wściekłością ludu“.

CHOJNICE 18 maja. (Tel. pryw.) Zeznania o bukiecie przesłanym przez Wintera do domu Levyego złożyła sędziemu śledczemu mała dziewczynka, której opowiadał o tem chłopiec od ogrodnika, ten sam, który ten bukiet nosił. Chłopiec ów przesłuchany zeznał, że bukiet zamówiony był przez Wintera, który powiedział, żeby kwiaty przyniósł do domu Levyego, gdzie on sam je odbierze. Ogrodniczek musiał wejść do Levyego od tyłu; bukiet istotnie odebrał z jego rąk Winter, w którego towarzystwie znajdował się Moryc Lewy, syn rzezaka.

Mimo tego wszystkiego, zarówno rzezak, Adolf Levy, jak i obaj jego synowie Moryc i Hugo, do tej pory nie są wcale aresztowani i cieszą się zupełnie nieograniczoną wolnością. Władze odbywają tylko ciągle rewizje w ich mieszkaniu i na ich polach, oraz utrzymują, że nie spuszczają zbrodniarzy z oka.

Za wołanie: „Hepp! Hepp!“ na ulicach chojnickich, sąd miejscowy skazał czterech młodzieńców, każdego na 15 marek, ewentualnie 3 dni aresztu.

Komisarz kryminalny Wehn oraz ajent policyjny Beyer, prowadzący śledztwo, zostali powołani telegraficznie do Berlina, gdzie w biurze prezydjum policji odbyli konferencję z najwyższymi urzędnikami państwa. Rezultatem konferencji było, że Wehnowi i Beyerowi dodano do pomocy kryminalnego inspektora Brauna.

Wojna w Południowej Afryce.

LONDYN 18 maja (T. B. K.)

Lord Roberts donosi, że Boerowie, którzy dotychczas stali pod Christiana, cofają się ku Clerksdorp. Kilka oddziałów boerskich z pod Sicksburga i Bethleem zapytywało Robertsa, pod jakimi warunkami mogą się poddać.

W Izbie gmin oświadczył sekretarz stanu Balfour, że jeszcze nie nadszedł czas do pertraktowania z Boerami o wymianę jeńców.

LWÓW 18 maja. (Tel. pryw.) Sprawa tajemniczego morderstwa Wojtunów została wyjaśnioną. Policja przytrzymała zbrodniarza, niejakiego Teodora Bekierskiego, który stołował się u Wojtunów, a nagabywany o zapłacenie należytości, odgrażał się, że raz temu koniec położy. Gdy go aresztowano przy ulicy Kaźmierzowskiej, zbladł i nie mógł wymówić ani słowa. Przyprowadzony na inspekcję, przyznał się, że do godz. wpół do 12 w nocy był u Wojtunów, zbrodni jednak się wypiera. Znaleziono w jego mieszkaniu bluzkę żołnierską z plamami krwistemi, a jeden z lokatorów poznał w nim tego żołnierza, który otworzył mu bramę.

WIEDEŃ 18 maja. (Tel. pryw.) Odbyła się tu przed trybunałem kasacyjnym rozprawa Augusta Gumińskiego, b. marszałka powiatu tłumackiego, którego sąd lwowski skazał na trzy miesiące więzienia w czerwcu r. 1898 za fałszywą kredę i za to, że korzystając z nieudolności Karola Jahna, właściciela cukrowni tłumackiej, tegoż doprowadził do ruiny. Trybunał wyrok sądu lwowskiego zniósł i polecił przeprowadzić ponowną rozprawę.

WIEDEN 18 maja. (T. B. K.) Klub niemieckiej partji ludowej obradował we czwartek i postanowił zwalczać obstrukcję czeską, ale tylko środkami, dopuszczonymi przez regulamin.

TRYJEST 18 go maja. (T. B. K.) Z całego okręgu donoszą o ogromnych szkodach, jakie zrządziły mrozy i deszcze. Zwłaszcza buraki cukrowe ucierpiały znacznie. W Felsze-Kayanel nastąpiło oberwanie się chmury, które spowodowało zniszczenie zasiewu w całej okolicy.

BERLIN 18 maja. (T. B. K.) W Izbie deputowanych wybuchła we czwartek obstrukcja z powodu postawienia na porządku dziennym „lex Heinze“. Odbyły się cztery imienne głosowania, poczem obrady odroczono do piątku.

KOEPING (Szwecja) 18-go maja. (T. B. K.) We czwartek przychwycono w Eskilstuna mordercę, który się nazywa Nordlun. Morderca przyznał się do popełnienia zbrodni i do zagrabienia kapitanowi okrętu „Książę Karol“ 800 koron.

Odpowiedzi od Redakcji.

* Pani A. S. w Gromniku. Feljeton mamy na dłuższy czas zajęty. Z tłomaczenia tedy WPani, proponowanego nam, korzystać na razie nie będziemy.

* Panu K. W. Przesłany nam wiersz „Na uroczystość Almae matris“ zużytkujemy prawdopodobnie aż w czerwcu.

* Naszym prenumeratorom z Nowego Targu. Zapewniamy, iż sprawozdanie z rozprawy przeciw „ojcu żydów“, Wojciechowi Kamińskiemu, jaka się odbędzie 18 b. m. w Nowym Sączu, otrzymają bardzo dokładne i w tych rozmiarach, na jakie ta sensacyjna sprawa zasługuje.

* Panu W. Sed. we Lwowie. Z pańskiej oferty na razie korzystać nie będziemy.

Właścicielka i wydawczyni Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Ehrenberg. Druk W. Korneckiego w Krakowie.